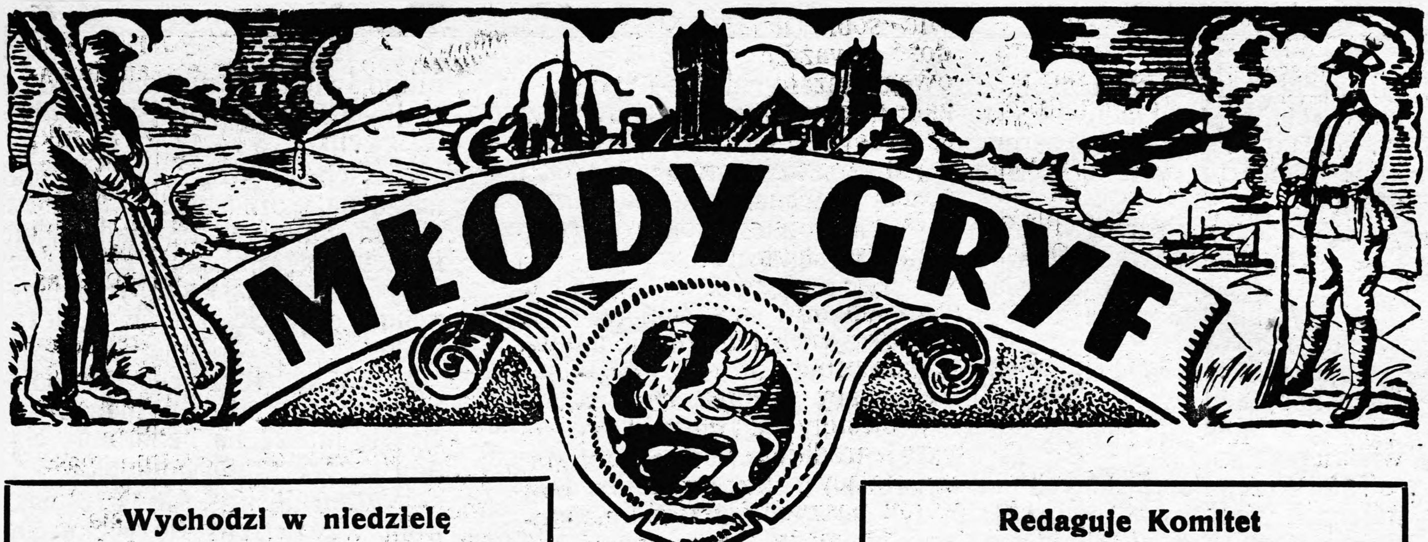


Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Rok III. Niedziela, dnia 12 listopada 1933 r. Nr. 46.

T R E Ś Ć:

15 lat pracy na morzu.

Po raz piętnasty Polska obchodzi swe wielkie święto odrodzenia. Jak kraj szeroki rozbrzmiewają głosy radości i upojenia, miłości i oddania się jednoczącej naród cały idei wolności i własnego państwa. Pozą manifestacjami i pochodami, dzień 11 listopada jest także dniem obrachunku: co zrobiliśmy dla ugruntowania swego państwowego bytu, a co jeszcze pozostało do zrobienia.

Różne dziedziny życia państwowego znajdą swoich orędowników, którzy potrafią wykazać piętnastoletni dorobek narodu na różnych odcinkach. Rezultaty prac na morzu wykazać musimy my — Pomorzanie, strażnicy najważniejszego ośrodka Polski Odrodzonej.

Jakże wdzięczne zadanie i jakże łatwe!

Nie potrzeba żadnych liczb, żadnych dat.

Wszystko, dosłownie wszystko, co da się zamknąć w okresie minionych lat piętnastu, naród wyczarował siłą swej woli, mocą niezłomną, uporem nieugiętym.

Z nieznanego Kopciuszka, dostarczającego soków żywotnych żarłocznym pasożytom, wydźwignął się na czoło narodów morskich. Zaparł się mocną stopą w piachy nadbrzeżne, umocnił betonem i żelazem, sięgając ramionami dróg wodnych na drugą półkulę, na wschód i zachód, na południe i północ.

Niezniszczalne siły żywotne narodu rozpierają ciasne granice, wylewając się z roku na rok potężniej na bezpańskie obszary wód i biorąc je we władanie.

Najeżona stalowemi koronkami dźwigów, opasana wstęgami betonu, rozgwieżdżona elektrycznością G d y n i a — bajka — żywioł — rozbieliła się bielą nieskalaną świeżych, pachnących murów.

Strojne pióropuszami dymów, ukwiecone białemi płachtami ża-

Od Administracji:

Wobec licznych zapytań w sprawie „Młodego Gryfa Szkolnego", podajemy do wiadomości:

1. „Młody Gryf Szkolny" jest dwutygodnikiem młodzieży szkół powszechnych.

2. Redaguje go Komitet Redakcyjny, złożony z wykwalifikowanych sił nauczycielskich i literackich.

3. „Młody Gryf Szkolny" wychodzi łącznie z „Młodym Gryfem"; jednakże można go nabywać osobno, w nieograniczonej ilości (najmniej pięć), przy jednym egzemplarzu „Mł. Gr.".

4. „Młody Gryf Szkolny", nabyty łącznie z „Młodym Gryfem", jest bezpłatny. Cena oddzielnego egzemplarza wynosi 15 gr, w prenumeracie miesięcznej 20 gr, w rocznej 2,00 zł (10 miesięcy). Prenumeratę i wszelkie sumy należy uiszczać na konto P. K. O. 160.365, zaznaczając cel przesyłki pieniężnej.

5 Niesłychanie niską prenumeratę „Mł. Gr. Szkolnego" można będzie utrzymać tylko przy masowym abonamencie.

gli prują odmęt zbełtanych, to znów sennych wód ładowne okręty, a z niemi plon ziemi sarmackiej: owoce pracy rolnika, trudu górnika.

Ciężkie namokłe sieci wyławiają z głębin bogactwa morza.

Pieściwy ciepły piasek plaży daje wytchnienie ciału i odpoczynek nerwom.

Bujną falą przewala się po wąskiem nabrzeżu życie.

Tutaj grupuje się energja i moc wielkiego narodu.

Tutaj krzepnie w słonych podmuchach wiatru, w osmalających promieniach słońca młódź narastająca, uwożąc zaklęty w sercu urok morza — pierwiastek wolności i tężyzny.

Dorobek wielki — oszałamiający. Wzbudzający w nas radość słoneczną i świadomość twórczej mocy... wzbudzający *szał nienawiści wśród wrogów.*

Czyniąc przegląd piętnastoletniego dorobku na morzu, postawić sobie należy pytanie, czy dość uważnie śledzimy rozwój owego szału, czy dostatecznie zabezpieczyliśmy się przed niespodziewanemi wybuchami tygrysa, rozbestwionego bezbronnością jagnięcia?

Tu odpowiedź wypadnie znacznie mizerniejsza. Zaufani w ważkość słowa i pisanych umów, w prostolinijność dusz ludzkich, *nie jesteśmy przygotowani* na odmianę humorów „miłych“ sąsiadów.

Istniejący zarodek floty wojennej, niestety, ciągle jest jeszcze tylko zarodkiem. Nikt bowiem, ogarniający trzeźwym okiem ogrom naszych interesów na morzu, nie może przypuszczać, że 5 maleńkich okrętów jest w stanie ugruntować nasze władztwo morskie, że może skutecznie bronić honoru bandery narodowej w w bezwzględnej walce o byt wśród rozjuszonych bestyj. Nie może też sądzić, że 5 naszych okręcików zdoła obronić Gdynię. Mimo świetnych marynarzy, ożywionych najszczytniejszem bohaterstwem.

Nie chcąc więc, aby wysiłki nasze na morzu zależały wyłącznie od dobrej woli sąsiadów, nie możemy ograniczyć się do takiej floty wojennej, którąby nie wypełniła swych zadań podczas wojny.

W 15-tą rocznicę Niepodległości oczy całego narodu zwrócić się muszą na bezbronną ciągle jeszcze granicę morską.

Wzmocniliśmy świetnie nasz front wewnętrzny Pożyczką Narodową, nie lękamy się najazdu na granice lądowe, których strzeże najlepsza dziś w Europie armja, ale nie możemy zostawić bez obrony najważniejszego odcinka — nie możemy wydać na łup symbolu odrodzonej Polski.

— Następny etap pracy — *to Flota Wojenna!*

Henryk Mielko.

NA MANOWCACH POLITYKI DAWNEJ POLSKI.

Jedną z najpoważniejszych przyczyn upadku Polski był brak zdecydowanej, wyraźnej linji dążności politycznych. Nie umieliśmy się nigdy zdobyć na stanowczy krok w stosunku do naszych sąsiadów. Skutkiem nieudolności marnowaliśmy owoce słynnych nieraz na cały świat zwycięstw!

Polska przedrozbiorowa miała wprawdzie obok wielkich wodzów także i wiekich mężów stanu, polityków słynnych, patrzących daleko w przyszłość, jak król Władysław Jagiełło, Stefan Batory, kanclerz Zamoyski, hetman Żółkiewski i wielu innych, jednak nie mieli oni możności swych wielkich planów wcielić w życie. Pełnię władzy bowiem w Polsce w owych czasach piastował Sejm, reprezentujący ogół ciemnej, krótkowzrocznej, dbającej tylko o własny interes — szlachty. Każda głębsza myśl, śmiały i doniosły w skutkach plan, budziły ogólną nieufność, a szczególnie wtedy, kiedy realizacja takiego, nawet najbardziej korzystnego dla państwa planu wymagała ze strony społeczeństwa chociażby najdrobniejszych świadczeń. Wszystkie słynne zwycięstwa szlachta traktowała z punktu widzenia czysto egoistycznego: obawiano się, aby nie wzmocniły one zbytnio stanowiska króla, który mógłby potem pokusić się o zaprowadzenie władzy nieograniczonej i zniesienie, względnie ograniczenie przywilejów szlacheckich.

Dlatego politykę w Polsce prowadzono z dnia na dzień, od wypadku do wypadku, bez większych i dalszych celów. Ofiarna krew żołnierza polskiego i odniesione przez niego z nadludzkim wysiłkiem zwycięstwa prawie żadnych korzyści Ojczyźnie nie przynosiły.

Za Zygmunta I Polska przegrała sprawę w grze dyplomatycznej z Habsburgami o wpływy na Węgry i Czechy. Na tronach bowiem tych państw zasiadał wówczas brat Zygmunta Augusta, Władysław Jagiellończyk, a kraje te ulegały całkowicie wpływom polskim. Było to solą w oku cesarza Maksymiljana, który wszelkiemi sposobami dążył do pozyskania tych koron dla swej dynastji. Było to dla Polski olbrzymiem niebezpieczeństwem, gdyż Habsburgowie podnieśliby się przez to do niebywałej potęgi i osaczywszy Polskę z dwu stron, mogli pokusić się o narzucanie państwu polskiemu swej woli. Utrzymanie natomiast obu tronów przez Jagiellonów zapewniało Polsce przodujące stanowisko w Europie.

Trwały więc zapasy dyplomatyczne przez szereg lat, aż wkońcu zaszła konieczność wydobycia miecza z pochwy. Tu pokojowo usposobiony Zygmunt, wyczuwając niechęć do wojny we własnym narodzie przystał na układ, który przyniósł Habsburgom obydwa królestwa, a Polsce w czasie późniejszym — zgubę.

Niemniejszą porażkę polityczną poniosła Polska z własnej winy i w stosunku do drugiego mocarstwa — do Moskwy. Szeroko otwarte wrota stolicy carskiej dla królewicza polskiego, Władysława, zatrzasnął król Zygmunt III.

Wzrastającą u boku Rzeczypospolitej potęgę moskiewską poskromił częściowo król Stefan Batory, który rozumiał, że Moskwa staje się dla Polski najgroźniejszym wrogiem i że jedynie całkowite zwycięstwo nad nią uchroni Polskę od niebezpieczeństwa.

Niestety, wielki ten król, oporem szlachty i interwencją papieża skrępowany, nie mógł dokończyć rozpoczętego dzieła.

W kilka lat później, za króla Zygmunta III, Moskwa z powodu zamieszek wewnętrznych nie-

co osłabła. Hetman Żółkiewski pobił wojska rosyjskie pod Kłuszynem i zajął stolicę kraju — Moskwę. Wielkoduszny i szlachetny hetman potrafił do tego stopnia zyskać sympatję bojarów i społeczeństwa moskiewskiego, że powołali oni na tron swój syna Zygmunta III, królewicza Władysława, i na ręce Żółkiewskiego złożyli przysięgę wierności.

Fakt ten dla Rzeczpospolitej Polskiej posiadał nadzwyczaj doniosłe znaczenie, dawał on bowiem Polsce przewagę nad rosnącem w siły carstwem, otwierał widoki na unję z Moskwą pod przewodnictwem Polski, a nawet i na całkowite podporządkowanie Moskwy wpływom Polski.

Niestety, król Zygmunt III unicestwił te wspaniałe możliwości, pragnąc osobiście zasiąść na tronie carów, na co jednak Moskwa nie chciała się zgodzić. Król Zygmunt, słynący jako fanatyk-katolik, prześladujący inne wyznania, nie mógł więc liczyć na przychylność Moskali.

Nadaremnie błagał króla Żółkiewski, aby korzystał z dogodnej chwili i jak najszybciej wysłał syna do Moskwy. Zygmunt III postanowił mieczem zmusić Moskwę do posłuszeństwa i przemocą zasiąść na tronie moskiewskim. Rozpętała się więc nowa wojna z Moskwą, przyczem awanturniczość, buta panów polskich, swawola żołnierzy oraz wiadomość o planach Zygmunta III spowodowały potężny ruch antypolski i wybór na tron moskiewski cara z domu Romanowych.

Okazja więc minęła bezpowrotnie, a państwo moskiewskie od tego czasu wciąż rosło w siłę, aż stało się potęgą, która w czasie późniejszym fatalnie zawisła nad losami Polski.

Przyczyną wzrostu potęgi elektorów brandenburskich i utworzenia się królestwa pruskiego była tylko słabość polityki polskiej.

Wielkim grzechem względem Ojczyzny było sprowadzenie przez Konrada Mazowieckiego Krzyżaków. Zawiśli oni, jak gradowa chmura, nad Rzeczpospolitą. I choć potęga ich została złamana wspaniałem zwycięstwem pod Grunwaldem, nie zostali jednak całkowicie zniszczeni — i to był błąd drugi. W następstwie dalszych wojen — Krzyżacy zmuszeni zostali do składania hołdu królom polskim, a zamieszkałe przez nich obszary stanowiły prowincję polską. Po przyjęciu przez Krzyżaków wyznania luterańskiego i zrzuceniu przez nich szat zakonnych, powstało państewko pruskie, a wielki mistrz Albrecht ogłosił się księciem pruskim, na co król polski, Zygmunt I, zgodził się pod warunkiem, że książęta pruscy zobowiążą się do składania hołdu królom polskim.

JANUSZ LEŚNIAK.

Smutek jesieni.

Jesień...
Aleja rozścieliła mi dywan chodnika
i równym szpalerem drzew
wskazała dokąd mam iść!
Ruszyłem więc leniwie,
gdzie koniec jej znika.
Poszedłem prostym szlakiem —
by znowu tu przyjść...
Pamiętasz?
— — — — — — —•— — — —
Rok temu! —
— — — — — — — — — — — — —
Jesień wtedy też była,
tą samą aleją szliśmy —
Ty i ja!..
Wkoło nas jesień
tak, jak dzisiaj, szła.
Rzucała nam złoto,
co tkwiło w pożółkłych liściach,
barwami dojrzałych istnień
opryskiwała drzewa
i potem siadała smutna
w złoto-czerwonych kiściach
winogron...
A z sukien jej biegła w świat
liści złocista ulewa.
— — — — — — — — — — — — —
Dzień w dzień czekam na Ciebie!
czy będziesz szła dziś znowu?
Aleja rozściela nam dywan chodni-
Czy znów mam iść samotny [ka.
tą naznaczoną drogą? — — —
— — — — — — — — — — — — —
Wśród nagich gałęzi drzew
złoto jesieni znika...

Odtąd też rośnie w potęgę słabe początkowo książątewko. Polska, zaprzątnięta kłopotami wewnętrznemi, nie może temu zapobiec. Zadowoliła się jedynie czczą formą — składaniem hołdu, nie wymagając nawet zawsze i tego aktu. Za króla Augusta II Mocnego, elektor brandenburski, korzystając z zamieszania, ogłosił się królem pruskim, zawiadamiając o tem Augusta. Król August, zamiast zmusić dotychczasowego lennika do posłuszeństwa, pierwszy z monarchów w Europie powinszował Fryderykowi królewskiej korony i nad faktem oderwania się Prus Książęcych od Polski przeszedł do porządku dziennego. Tymczasem królestwo pruskie potężnieje; przychodzi słynny Bismark, łączy w jedną całość wszystkie drobne państewka i tworzy potężne cesarstwo niemieckie.

Powyższe trzy przykłady świadczą dobitnie, jak krótkowzroczna i nieprzewidująca była polityka dawnej Polski. Te trzy kardynalne błędy polityki polskiej zemściły się srodze na Rzeczypospolitej. Państwa ościenne, które leżały u stóp potężnej niegdyś Rzeczpospolitej i tylko przez nieudolność i krótkowzroczność Polski ocalały — w czasie późniejszym same pochłonęły na długie lata Rzeczpospolitą Polską.

Już od XVII stulecia zanika całkowicie myśl przewodnia polityki polskiej, brak jej wielkich idej politycznych, mogących pobudzić do czynu wolę narodu.

Miała swoją wielką ideę Polska Chrobrego, która łączyła wszystkie plemiona słowiańskie pod jednem silnem berłem. Wielką ideę reprezentował związek Polski z Litwą i Rusią, który doprowadzili do skutku Jagiellonowie. Wielką ideą żyła Polska Batorego, który przenikał genjalnie daleką przyszłość, widział ogromne niebezpieczeństwo, grożące Polsce ze strony Moskwy i dążył do jej ubezwładnienia. Od Batorego do Władysława IV idea walki z półksiężycem była osią polskiej polityki zagranicznej.

W czasie późniejszym Polska nie wydała już żadnej nowej idei, a zerwawszy z ideami przeszłości, szła na zatracenie. Na posępnem niebie polskiem, rozświetlanem tylko łunami pożogi wojennej, nie zapaliła się już gwiazda przewodnia, mogąca porwać naród do wielkiego czynu. Z chwilą, gdy Polska przestała odgrywać rolę mocarstwa, reprezentującego wielkie ideje i tworzącego wielkie dzieła, sama stała się terenem, gdzie cudza wola zaczęła budować swoje własne plany.

M. H.

Władca dusz.

W wywiadzie, udzielonym niedawno korespondentowi jednego z dzienników polskich, Lloyd George oświadczył m. in.:

„Historja jest sprawiedliwa; przynosi każdemu narodowi pewne proporcjonalnie odmierzone ilości smutku i radości, doli i niedoli, upadku i triumfu. Wy, Polacy, którzy od lat cierpieliście na brak wodza, *dziś jesteście wynagrodzeni: posiadacie człowieka, któremu oddaliście władzę nad duszami waszemi*".

Lloyd George — przenikliwy i sprytny szermierz na arenie dyplomacji powojennej — nie darzył nas nigdy swym sentymentem. Podstawiał nogę, gdzie się dało, knuł misterne plany „otarcia łez niemieckich polską chusteczką", zezował nieufnie w kierunku Młodej Polski, wywalczonej „krwią angielskich i francuskich żołnierzy". Odsunięty od steru władzy „stary wyga" nawracać się począł stopniowo do naszych poczynań, przebąkiwał tu i ówdzie o „żywotności i zaradności polskiego nowotworu państwowego". Dziś przeprosił się całkowicie z nami, ba! obdarza nawet komplementami, wyrażając się ze szczególnym podziwem o Marszałku.

Nie chodzi nam tak bardzo o zdanie i opinję „emerytowanego" potentata polityki angielskiej. Nie wzrusza nas specjalnie „nawrócenie" jego. Wypadki „nawróceń" takich notujemy z roku na rok.

Jest jednak coś, co uderzyć musi każdego w wyżej zacytowanych słowach przenikliwego Anglika. *To niezmiernie głębokie i trafne ujęcie roli Marszałka i naszego stosunku do niego w Odrodzonej Ojczyźnie.*

Są różne rodzaje władzy nad ludźmi. Tyran chyli karki opornych brutalnym świstem bicza, zmusza do posłuszeństwa niskim strachem o życie i mienie. Trybun ludu porywa rzesze uciemiężonych, snując przed ich oczami wizję równości klas i dobrobytu. Sprytny samozwaniec — amator władzy — roznieca niskie instynkty i gra na nich swój marsz triumfalny. W każdym wypadku podstawą i środkiem do zdobycia władzy jest *znajomość pewnych stron duszy ludzkiej i umiejętne wykorzystanie ich dla tych, czy innych celów.* Tylko — w wypadkach powyższych — znawca dusz odsłania ciemne ich strony, wyprowadza na świat pierwotne, żywiołowe instynkty strachu i nienawiści, zaprzęga do rydwanu utajone złe moce.

Jest inny rodzaj władztwa nad duszami ludzkiemi. To głębokie poznanie szlachetnych, jasnych mocy, wrodzonych każdej ludzkiej jednostce, umiejętność wydobycia ich najaw i uzewnętrznienia w czynach. *To gromki, potężny apel do uśpionych często, lub w nieświadomości spoczywających najcenniejszych wartości ludzkiego ducha.*

Niewielu danem jest takie władztwo. Samotne, rozrzucone nieraz na przestrzeni wieków, stoją na kartach historji potężne postacie wieszczów ducha narodowego — władców dusz. Jedni z nich, jak Batory i Sobieski, umieli z ducha sarmackiego wykrzesać najistotniejszą jego treść — *zapał do wielkich zbiorowych wyczynów rycerskich*, animusz wojenny, któremu w dziejach narodów nie znamy równego. Inni jak Mickiewicz, Słowacki i Sienkiewicz — rozpłomieniali serca niewolników umiłowaniem idei wolności. Idea ta, niestety, nie uzewnętrzniała się w czynach, a przynajmniej w czynach tak wielkich, jak wielką była tęsknota do wolności. Wieszczowie gromadzili ukrytą energję ducha narodowego; *wydobyć ją najaw, w dzieło i trud przekuć miał kto inny!*

Od lat młodzieńczych skupiony, zwarty w sobie umysł Marszałka Piłsudskiego szukał klucza do zagadki polskiego ducha.

„Zastanawiałem się zawsze nad tem, jak wiele kontrastów mieści w sobie dusza każdego Polaka" — mówi w jednej ze swych mów. W kontrastach tych jednak nie zagubił się. Szukał, co w duszach tych obcym, powierzchownym nalotem się stało, nabytkiem niewoli — a co treścią najistotniejszą, znamieniem i odrębnością. Wiedział, że wzniecona przez wieszczów tęsknota do wolności odda mu w ręce rząd nad duszami rodaków, gdy ze stanu bierności zbudzona zostanie. *Najgroźniej-*

Z cyklu „Wielkie czyny".

Florjan Szary.

Szarym człowiekiem nazywamy takiego, który nie wyróżnia się niczem z miljonowego tłumu zwykłych śmiertelników. Szary człowiek to taki, który nigdy nie zdobędzie się na coś nadzwyczajnego, ale nigdy też nie pominie swoich zwykłych szarych obowiązków dnia codziennego. Szarzy ludzie idą przez życie wprzągnięci w pług pracy i troski.

Na szarych ludzi nikt nie zwraca uwagi. Nikt o nich nie pisze. Nikt o nich nie mówi. Częstokroć bliźni zapominają ich nazwiska. Wtedy poprostu mówi się o takim człowieku — szary.

Przydomek „szary" zrasta się niepodzielnie z człowiekiem, staje się jego nazwiskiem. Przy chrzcie ksiądz daje imię.

Jest imię i nazwisko.

Florjan Szary.

Tak oto nazywał się bohater z czasów Łokietkowych, który przeszedł do najpiękniejszych podań i legend historycznych — jeden z tych wielu bohaterów, którzy zaliczeni do ludzi „szarych", wcale jednak szarymi nie byli.

Florjan Szary żył w okresie, kiedy to gad germański szczerzył swoje kły na Polaków w tym samym stopniu, co dzisiaj. Nienasycona jest bowiem żądza „rycerzy krzyża" i „rycerzy swastyki", żądza połknięcia polskich włości, zduszenia i ujarzmienia polskiego narodu.

Było to dnia 27 września, przeszło 600 lat temu, na polach pod Płowcami.

Słońce zachodziło w tym dniu krwawo, jakby krwią nasiąknięte. Czerwienią swej krwi chciało uprosić Boga, ażeby wytępił tych, którzy niegodnie noszą znak Jego na swych piersiach, którzy przez mord i grabież spokojnych ludzi chcieli dojść do najwyższych zaszczytów i bogactw.

A w tłumie walczących szary człowiek, który w życiu codziennem był tylko zwykłym pionkiem na szachownicy życia, w walce tej przestał być — szarym.

Florjan Szary dokazywał cudów bohaterstwa w tej walce. Porwał go wir zmagań szalonych.

szą była bowiem przeciwniczką zamierzeń Piłsudskiego owa w mrokach niewoli poczęta bierność, apatja i tragiczny w swej niemocy bezwład ducha, ukołysanego do snu jeremiadami nad „ukrzyżowanym za grzechy świata narodem". Trzeba było zerwać z dusz Polaków ten żebraczy łachman samobiczowania się.

Hasło walki czynnej o wolność, pielęgnowane uporczywie, zaszczepiane na uprzednio przygotowanym gruncie, dokonało przeobrażenia oblicza duchowego przedwojennej generacji polskiej. Z chwilą, gdy dłoń na rękojeści szabli spoczęła, zbudziło się w duszy wojownika o wolność pragnienie czynu. Ten, kto do czynu powiedzie — wodzem i władcą dusz się stanie. Nie łatwe to było władztwo. W naturze naszej tkwiła zawsze niechęć do dzieła, które w znoju i systematycznym trudzie się buduje. Porwać się i rozpłomienić łatwo nam było, wytrwać do końca rzadko umieliśmy.

W nieliczną gromadkę swych strzelców wpoić umiał Marszałek zrozumienie wartości czynu ciągłego, wysiłku nieustannego, *zapalił w nich nie słomiany ogień fajerwerku, lecz trwały znicz ofiary i trudu dla sprawy.* Dzierżył w troskliwej, lecz twardej dłoni oczyszczoną z niewolniczych nawyków duszę nowego Polaka. Brał ją w słodkie jarzmo, odchuchywał, żyć własnem życiem kazał. Rycerski animusz do walki wtłoczył w ramy żelaznej konieczności dziejowej, nie pozwolił wylewać się mu w efektownych, ale jałowych wyczynach.

A gdy tęsknota wolności w czyn przyobleczona została, czyn zaś wywalczył wolność — nie złożył Marszałek władztwa nad duszami wolnych Polaków. Rozumiał, że z imienia tylko wolnemi się stały. Przez lat 15 urabiał dusze rodaków takiemi, jakiemi je widzieć pragnął. Wymiótł z mrocznych ich zakamarków przywary i słabości, odsłonił jasne, drzemiące w nieświadomości moce. Ukochać kazał sprawę publiczną ponad ciasne zachcianki samolubstwa i prywaty, ukochać kazał pracę i trud ponad bezpłodne gadulstwo. Nauczył patrjotyzmem nazywać codzienny znój i wysiłek przy budowie zrębów młodego państwa, a nie żałośliwe deklamacje o mękach i cierpieniach. Nauczył poszanowania dla autorytetu władzy i dyscypliny społecznej, wprowadził poczucie karności tam, gdzie królowały dotychczas warcholstwo i bezład.

I z roku na rok rosną szeregi nowych Polaków, wychowanych przez Tego, który dusze ich w mądre ojcowskie władztwo wziął i dla wskrzeszonej przez siebie Ojczyzny wychował.

My — młodzi i nietknięci gangreną niewoli — we władztwo to poddaliśmy dusze swe bez wahania.

Zapatrzeni od lat piętnastu we wskazany przez Wodza wizerunek Nowego Polaka — wykuwamy w duszach swych te wartości, które dziadowie i pradziadowie nasi w mrokach niewoli zatracili, a które odszukał i do życia wskrzesił Władca Dusz.

L. M.



Zespół grudziądzkiej Brygady Robotniczej podczas odpoczynku po znojnej pracy.

W zgiełku walki średniowiecznej, kiedy to każdy jest zajęty sobą i tymi wrogami, którzy go otaczają, nie uszło jednak uwagi męstwo Florjana Szarego. Surowym rycerzom błękitniały oczy, a w duszę wchodził nowy zapał, nadający im siłę tytanów.

Słońce zachodziło krwawo i rzucało czerwone refleksy na twarz Florjana — ociekającego jeszcze straszniejszą czerwienią krwi.

Krzyżacy wnet spostrzegli szalejącego rycerza. Straty, zadawane przez niego, były aż nazbyt dotkliwe...

Wysłano przeciwko niemu żelazny oddział. Na czele jechał na wspaniałym rumaku Lorenz von Bülldingen, siostrzeniec w. mistrza. Twarz miał piękną i gładką, jak panna, ale nacechowaną upiornem szaleństwem.

Florjan Szary ruszył naprzeciwko niego i po krótkiej kilkuminutowej potyczce wymierzył weń straszny cios. Ale koledzy Lorenza dopadli w tej chwili Florjana i zaczęli go kłuć włóczniami — tak po bestjalsku, jak tylko Niemcy potrafią.

Słońce kryło się już za horyzontem... Świat zawirował w czerwonych kręgach... i Florjan osunął się bezwładnie na ziemię... Otoczyła go cisza i mrok...

— — — — — — — — — — — — — — —

Polacy zwyciężyli!!

— — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz król Łokietek poszedł oglądać pobojowisko. Kronika historyczna mówi nam, że w pewnem miejscu, między trupami krzyżaków, zastał polskiego rycerza. Był tak pokłuty włóczniami, że wypadające z łona wnętrzności podtrzymywał obiema rękami.

Wzrok króla spotkał się z wzrokiem Florjana Szarego — szarego żołnierza.

— — — — — — — — — — — — — —

Florjan Szary przestał być szarym żołnierzem. Wyleczono go starannie, nadano mu dobra rozległe, czczono go jako najpierwszego rycerza.

Męstwem i odwagą wybił się Florjan z szarego tłumu. Został bohaterem. A bohaterów się zawsze czci i setki lat o nich się pamięta.

Maurycy Decowicz.

Z cyklu: „TERENOZNAWSTWO“. *Eska.*

Polesie — teren bagnisty.

Tereny bagniste powstają skutkiem słabego odpływu wody w rzekach przy niskim ich spadzie, albo wskutek występowania tuż pod powierzchnią ziemi warstwy iłów nieprzepuszczalnych. Iły przeszkadzają przesiąkaniu wgłąb ziemi nagromadzonej w dolinach lub w większych zagłębieniach terenowych wody deszczowej.

W Polsce mamy bagna przeważnie na terenach nizinnych, przy ujściu jednej rzeki do drugiej lub w starych dolinach rzecznych.

Największe przestrzenie bagien zajmują t. zw. bagna pińskie lub poleskie, w dorzeczu (t. j. na tym obszarze, z którego dopływy wpadają do jednej rzeki) Prypeci. Spadek wody w Prypeci jest bardzo mały, tem samem wody rzek bocznych rozlewają się szeroko.

Spadek wody Prypeci zależy od spadku wody w Dnieprze, do którego wpada Prypeć już na terenie Rosji sowieckiej. Poziom wody Dniepru w stosunku do wód Prypeci jest również bardzo wysoki. Stąd też rozwiązanie kwestji osuszenia bagien poleskich zależy nietylko od uregulowania rzek i przekopania głębokich kanałów dla odprowadzenia większej ilości wody, ale głównie od obniżenia spadku wody w Prypeci.

Oprócz bagien poleskich spotykamy bagna nad wolno płynącą Narwią, Notecią (stara dolina Wisły, która płynęła niegdyś, przed tysiącami lat, na zachód), w dolinie rzek między Sanem a Dniestrem, gdzie nawet swego czasu projektowano budowę kanału, łączącego Czarne morze z Bałtykiem, przez połączenie Sanu, jako dopływu Wisły, z Dniestrem.

W górach tereny bagniste trafiają się bardzo rzadko w kotlinach zamkniętych, gdzie woda, nie mając należnego odpływu, stale się gromadzi.

Tereny bagniste w porze zimowej, gdy zamarzną, nadają się do przejścia prawie dla wszystkich rodzai wojsk i stanowią one wtedy przeszkodę taką, jak teren zalesiony. W porze zaś wiosennej lub jesiennej, przy wysokim stanie wód, są one nie do przebycia. Tajemnicę przejść znają tylko ich mieszkańcy, Poleszucy, którzy, orjentując się po kępach traw, brzóz karłowych lub olch — potrafią przeprawiać się przez te zdradliwe przestrzenie.

Woda rzek poleskich płynie tak powoli, że trudno nieraz odgadnąć, w którą stronę płynie. Trzeba dopiero rzucać kawałek drzewa, by on nam wskazał kierunek prądu wody.

Dostęp do rzek jest bardzo trudny, bagnisty, brak więc brodów i przepraw. Nieraz zdarzy się, że koń, pasący się na łące, nad brzegiem rzeki, nagle znajdzie się w wodzie, bo bagnisty teren pod ciężarem konia obsuwa się i koń wpada do rzeki. Koryta rzek bardzo szerokie, namuliste, grząskie, trudne do przejścia, pełne zakrętów i dziesiątek nieraz drobnych odgałęzień.

Woda w rzekach jest brudna, cuchnąca, gdyż zgniłe części roślin, nie spływając szybko wdół, długo zatrzymują się w wodzie, dzięki czemu woda ta w wielu wypadkach nie nadaje się do picia. Nad wodą stale unoszą się mgły i opary. Tereny te są siedliskiem i wylęgarnią komarów i innych błotnych owadów.

Bagniste tereny Polesia pokryte są lasami, które stanowią po największej części sosny, brzozy, olchy, a w niektórych miejscach — dęby.

Drogi piaszczyste są niedostępne, skutkiem czego podczas akcji wojennej wymagają dostosowania do dróg bitych przez budowanie t. zw. dróg dylowanych (dyle: okrąglaki sosny średniej grubości, cięte na długość szerokości drogi, układa się wpoprzek drogi ściśle obok siebie na sosnach, położonych wzdłuż drogi i następnie przybija się je gwoździami, lub też przykłada się grubemi belkami drzewa), gdyż w normalnych warunkach przejazd artylerji, samochodów i t. p. byłby wprost niemożliwy.

Ziemia jest piaszczysta w lichej wprost, najprymitywniejszej uprawie, (sochę spotyka się tu bardzo często), stąd też okolice zamieszkałe są bardzo ubogie. Chaty przeważnie drewniane, (jedynie w majątkach można spotkać niektóre budynki murowane), kryte po największej części słomą lub trzciną, bardzo często kurne, t. zn. bez kominów. Dym z pieca, zajmującego 1/8 powierzchni izby, rozchodzi się po całej izbie, szparami przedostaje się na strych i nazewnątrz, albo też prymitywnym kominem, umieszczonym jednak nie nad paleniskiem, którem jest kawał zmurszałej, w środku wydrążonej wierzby.

Każda chata posiada zwykle tylko jedną izbę, w której jako sprzęt znajdują się stół, ławy wzdłuż ścian, prycza jako wspólne łóżko i kilka stołków.

Ludność uboga, żyje na niskim stopniu kultury, zadawalając się bardzo małemi wymaganiami. Dlatego też okolice te, tak pod względem zakwaterowania, jak i wyżywienia oddziałów wojskowych, przedstawiają się bardzo źle.

Osady są małe, ubogie, odległe od siebie nieraz na dziesiątki kilometrów. Ilość mieszkańców, przypadająca na 1 km kwadratowy wynosi 21 osób, podczas gdy np. na Pomorzu dochodzi do 70.

Szymon Mieszkiewicz.

Rycerze sinego Bałtyku.

Kilkuwiekowe wysiłki posuwającego się na wschód germańskiego zalewu zostały uwieńczone wkońcu powodzeniem. Znikły częściowo z powierzchni ziemi liczne plemiona pomorskie, reszta zaś, ostatecznie zgnębiona i wyczerpana ustawicznemi wojnami, ukorzyć się musiała, przyjmując z rąk znienawidzonych zwycięzców nowy obyczaj i nowe wierzenia.

W drugiej połowie XII w. z rozległych krajów i niezliczonej rzeszy czcicieli, pozostała Swantewitowi dobroczynnemu jedynie mała wyspa Rana, wraz z żyjącem na niej plemieniem Ranów. Do niezwykłego też rozgłosu doszła świątynia Swantewita arkońskiego, położona na jednym z półwyspów Rany. Miarą tego rozgłozu jest fakt, że nawet plemiona ujarzmione, jak n. p. Wagry, przysyłały coroczną daninę, należną — według prawa zwyczajowego — bogu bogów.

Na straży pokoju boga zaś stał lud, zwyczajny życia na morzu

jak inni na lądzie, bitny i przedsiębiorczy, w ustawicznych wyprawach na kraje dalekie zwiększający niezliczone skarby świątyni.

Lotne korabie jasnookich żeglarzy budziły lęk i nienawiść na całem zachodniem pobrzeżu Bałtyku, natomiast świętej ziemi Swantewita arkońskiego nie skalała nigdy stopa najeźdźcy.

Kult bogów słowiańskich był tak głęboko u Ranów zakorzeniony, że na wieść o przyjęciu przez Pomorzan chrześcijaństwa, wojnę ze szczecinianami zaczęli. Ze wszystkich też sił wspierali mężnego choć nieszczęsnego ks. Nikłota, posiłkując go swoją znakomitą flotą wojenną we wszystkich potrzebach.

Równocześnie ustawicznie ogniem i mieczem pustoszyli brzegi dalekiej Danji, łup biorąc po grodach zapobiegliwych Duńczyków. Rzecz prosta, powodowało to szereg wypraw odwetowych. I tak w r. 1150 napadli Duńczycy niespodzianie zuchwałą wyspę, lecz przez czujnych mieszkańców zostali na głowę pobici. Mało tego, Ranowie — mszcząc się za najazd — spustoszyli straszliwie Skanję.

Zrozpaczony król duński, Swen, błaga cesarza niemieckiego, Konrada III, o pomoc, fortyfikuje wybrzeża. Wszystko to jednak napróżno. Podnieceni zamachem na świętą świątynię, łamią Ranowie wszelkie przeszkody, burzą warownie i po staremu łupią wybrzeża.

Wtedy to mieszkańcy miasta Roskilde (w Danji) założyli towarzystwo braci roskildskich, mające na celu prowadzenie wojny morskiej z Ranami. Przepisy towarzystwa nakładały na braci obowiązek gotowości na śmierć w wojnie i surowego trybu życia. Flocie roskildskiej nie wolno się było obciążać ładunkami handlowemi, ani dopływać do obcego brzegu bez zasięgnięcia dokładnych informacyj.

Wszystkich braci obowiązywała równość doskonała. Nawet łup dzielono równo między wszystkich uczestników wyprawy, bez względu na stopień.

W krótkim czasie do związku braci roskildskich przystąpiły inne miasta, flota zaś związkowa doszła do dość pokaźnej liczby 22 okrętów wojennych. W czasie swego istnienia flota ta odbyła około setki wypraw wojennych.

Nie na wiele się jednak zdały wysiłki towarzystwa. Zwinne flotylle słowiańskie bez przerwy gorliwie nawiedzały bogate wybrzeża, gromiąc przy okazji okręty towarzystwa.

Doszło wkońcu do tego, że brzegi duńskie wyludniły się zupełnie, a całe zaś budynki można było na palcach policzyć.

Główna nawet siedziba Towarzystwa, Roskilde, o mało co byłaby uległa tym, których zwalczanie wzięła sobie za główny cel.

Dla uniknięcia ustawicznych najazdów, wyspy duńskie wdały się z Ranami w układy, godząc się na płacenie rocznego okupu.

Znękany w końcu zupełnie król duński, Swen, zawarł z ks. saskim, Henrykiem Lwem, umowę w sprawie obrony przeciwko Ranom, za cenę 1500 marek srebra rocznie.

Henryk podatek ten brał wprawdzie, ale pokoju Danji zapewnić nie był w stanie.

Potęga Ranów doszła wtenczas do szczytu swego rozwoju. Kiedy na skutek rewolucji pozbawiony został tronu Swen duński, osadził go na nim zpowrotem ks. Nikłot, głównie dzięki pomocy Ranów. W r. 1157 przysyła Swen Swantewitowi arkońskiemu wspaniały podarunek, chcąc zyskać sobie życzliwość jego czcicieli w grożącej mu wojnie domowej.

Przewagę Ranów nad Danją skończyła się z chwilą objęcia władzy przez króla Waldemara. Energiczny ten władca, wspierany radą przez biskupa roskildskiego, Absalona, o którym współczesny kronikarz zanotował, że „nie wiele mniej piractwem, niż kapłaństwem się trudnił“, postanowił uwolnić się od dokuczliwego sąsiada.

Z początkiem r. 1159 zbiera król Waldemar olbrzymią, jak na ówczesne czasy, flotę wojenną, złożoną z 250 okrętów i podpłynął do wyspy z zamiarem zaskoczenia nieprzyjaciela. I mimo, że udało się flocie duńskiej niezauważonej podpłynąć do brzegów tak blisko, że widzieć można było spokojnie pasące się bydło, obawa przed straszliwem gniazdem spowodowała zmianę pierwotnych planów ataku, mianowicie opłynięcia wyspy i napad na brzegi pomorskie w okolicy warowni noszącej miano — Bart.

Podczas gdy Duńczycy spokojnie łupili brzegi pomorskie, nadpłynęła flota Ranów, powiadomiona o napadzie. Sam widok nadpływających Ranów skłonił do ucieczki w popłochu okręty duńskie, przez co oddziały, bawiące na lądzie, zostały skazane na wytępienie. Z kompletnej zagłady udało się ocalić głowy tylko królowi i jego doradcy dzięki temu, że skutkiem niedopatrzenia Ranów 7 okrętów ukrytych uszło ich uwadze.

Niefortunny wynik tej pierwszej wyprawy nie zraził jednakże energicznego władcę. Jeszcze w tym samym roku zgromadził Waldemar flotę nie wiele mniejszą od poprzedniej, lecz o wiele lepiej za to dobraną załogą.



Fragment pięknego masztu na polskiem wybrzeżu.

Wielbiciele panny Lidki.

Słoneczna opowieść o sporcie i miłości

Na boisku miejskiem gwar i ruch. Święto sportowe P. W. i W. F.!

Słońce rzuca jasne i ciepłe promienie na rozległy plac. Lidka rzuca jasne i ciepłe promienie swych oczu na cały otaczający ją i ruchliwy świat. Świat jest piękny i Lidka jest piękna. Na świecie tak jakoś dziwnie radośnie i dobrze. W duszy Lidki tak samo.

Święto sportowe — to najszczęśliwszy dzień w szarym, długim i nudnym roku kalendarzowym. Jest to święto najczystszej radości, święto, do którego tęsknią cały rok wszystkie młode serca.

Przebieg zawodów imponujący.

Skok wdal. Rekord bije kolega A.

Skok wzwyż. Rekord bije kolega B.

Setkę pochłania kol. C.

Słońce zalewa boisko. Radość zalewa młodzieńcze serca.

Tylko Janusz czuje się fatalnie. Jest mu bardzo głupio. Nie bije żadnych rekordów.

Ciamajda!

Kobieciarz!

Janusz poprawia swoje senatorskie binokle na nosie i stara się być bardzo elegancki. Dowalił się do panny Lidki, przewraca słodko oczyma i mówi:

— Panno Lidko! Pani jest czarująca... i gdy patrzę na panią... gdy spoglądam w pani oczy... zdaje mi się, że w duszy swej noszę całe niebo...

Janusz mówił wzruszonym głosem, który co chwilę rwał mu się na strzępy, jak stary ręcznik.

Lidka mało uwagi zwracała na niego. Ponieważ była jednak grzeczną i dobrze wychowaną panienką, musiała odpowiedzieć:

— Panie Januszu! Tylko bez bujania! Pan wie przecież, że jestem straszną realistką. A pan właśnie jest taką babą! Wciąż by pan marzył, wylewał swoje uczucia i łzy... Może panu przystawić wiadro, ach, przepraszam — miednicę?... Do czego to podobne? Wszystko trzeba brać serjo i na trzeźwo!

Lidka miała rację. Janusz nie był jednak prawdziwym mężczyzną, bo się wcale nie stropił jej słowami.

— O, popatrzno, Jaśku! — zawołała w pewnej chwili rozentuzjazmowana panienka, zapominając o uroczystym tytule „pan". — Popatrzno, Jaśku, jak ten mój Wicuś morowo skacze. Widzisz, widzisz? O, ooo!... — Lidka z zachwytu otworzyła szeroko usta. — Cudowny chłopak! Kochany!

W duszy Janusza wre zazdrość. Uczucie wstydu walczy w nim z chęcią wypowiedzenia Lidce tego, co już oddawna tkwi mu w duszy.

Janusz jest zakochany. Okropnie. Po same uszy! Wyżej jeszcze — aż po sam wierzch swojej niesfornej, skłębionej czupryny.

— Panno Lidko! — zdobywa się wreszcie na głos. — To nie to, co pani ma na myśli! Ja jestem prawdziwym mężczyzną! Rozumie pani? Umiem znosić mężnie wszelkie przeciwności losu. Czy pani myśli, że moje życie to tak płynęło, jak z płatka?

— Przypuszczam. Jakie pan mógł mieć kłopoty?

— Kłopoty? — Janusz przybrał smętno-płaczliwą minę. — Czy pani słyszała już kiedyś o takich ludziach, których wciąż trapią jakieś nieszczęścia? O takich ludziach, którym wszystko naopak się układa?

Lidkę zaczęły już nudzić wynurzenia Janusza.

— Owszem, słyszałam, ale może mi pan... Zresztą, co tam pan bredzi? O, słyszy pan? Orkiestra na trybunie rżnie oberka! Hop... dziś... dziś... Ach, wieczorem wytańczę się morowo z moim Wicusiem! Same oberki, jak Bozię tego...

— Panno Lidko! Oberek to najpodlejszy taniec. Strasznie go nie lubię. Zanadto mnie męczy. Pocę się szalenie w czasie oberka. A ja się pocić nie lubię. To tak nieprzyjemnie.

— Ciamajda, nie mężczyzna!

Lidka zmierzyła swego towarzysza pogardliwym wzrokiem. Chciała go na dodatek okropnie zwymyślać, ale nie zdążyła. Nadbiegł właśnie uśmiechnięty Wicuś, uosobienie siły, radości i zdrowia.

— Serwus, Lidka! Jak się masz, stara? — wołał z daleka.

Janusz był oszołomiony takiem przywitaniem. Rozczapierzył palce, a język wysunął na pół centymetra z ust.

Lidka z uznaniem i miłością spoglądała na Wicusia.

— Słuchaj, Wicek, masz w pięcioboju pierwsze miejsce. Dadzą ci chyba tę strzelbę, która leży na stole, przed trybuną? Jak uważasz? — zapytał wreszcie nieśmiało Janusz, ochłonąwszy z pierwszego zdumienia.

— Phi, to ty myślisz, że ja sport uprawiam dlatego, ażeby w nagrodę zbierać strzelby, albo coś w tym rodzaju?...

— Ale zawsze, proszę ciebie, troszeczkę...

— Tak, Wicuś, strzelbę dostaniesz napewno! — zawyrokowała stanowczo Lidka. — A wiesz dlaczego?

— No??

— Ażeby wytłuc, albo przynajmniej hukiem wystrzału wystraszyć wszystkich rzewnych nudziarzy. Wystraszeni, jak sroki, polecą do domu i zatrzymają się aż w pokoju mamusi. Tam zawsze bezpiecznie.

Janusz udawał, że nie rozumie przytyku. Kłaniał się elegancko przechodzącym obok starszym panom, a potem poprawiał binokle na nosie.

— Będziemy to musieli tym panom powiedzieć kiedyś trochę wyraźniej — dodał Wicuś, patrząc z wiarą na swą olbrzymią łapę.

Janusz zapatrzył się w szare kolczatki Wicka i poczuł się nagle samotnym, smutnym, opuszczonym. Nikt nie chciał go zrozumieć — ani ta koleżanka, którą uwielbiał w głębi duszy, i na której cześć napisał już prawdziwy poemat — ani Wicuś, z którym siedział na jednej ławce szkolnej i który odwalał od niego codziennie zadania matematyczne.

Maleńka rozzuchwalona żaba skacze bezczelnie u stóp Janusza. Chłopak patrzy się na nią i mówi:

— Ty jesteś moją jedyną miłością. Nie rozumiesz mnie jeszcze! To nic! Często tak bywa, że się nie rozumiemy.

— Do kogo pan mruczy?

Słowa Lidki obudziły Janusza. Spostrzegł się, że zostali sami. Postanowił to natychmiast wykorzystać.

— Nic, panno Lidko! — odpowiedział. — Właśnie chciałem pani opowiedzieć o tych ludziach, nad którymi wisi — niby miecz Damoklesa — jakieś nieubłagane fatum. To tak ze mną jest... Ale pani wniosła w moje życie nową, taką wielką radość. Bo ja panią — kocham!

— Ohooo!! — Lidka wydała przeciągły okrzyk.— Od kiedy, jeżeli wolno wiedzieć, pan się puścił na niepewne wody miłości?

— Od pierwszej chwili, kiedy tylko ujrzałem światło dzienne. Od czasu urodzenia. Wcześniej nawet. Nie było mnie jeszcze na świecie, znajdowałem się wtedy w zaświatach, a już wiedziałem, że panią w życiu spotkam, już tęskniłem za panią!...

— Panie Januszu! Żałuję bardzo, że nie mam przy sobie termometru. Wartoby panu zmierzyć gorączkę.

— Tak, proszę pani! Tęskniłem już za panią wtedy, kiedy byłem w Nirwanie — ciągnął dalej niezmordowanie Janusz, aż mu grdyka w gardle latała, jak opętana. — Urodziłem się w dzień posępny. W listopadzie. Deszcz chlupotał monotonnie o bruk ulicy i dzwonił w szyby okienne. Wiatr wył, jak stu szatanów, spuszczonych z łańcucha. A ja wcale wtedy nie płakałem. Wszyscy się temu okropnie dziwili. I matka, i akuszerka — no, wogóle wszyscy. A wie pani, dlaczego ja wtedy nie płakałam? Bo oto w chwili przyjścia na świat zobaczyłem panią. Fakt autentyczny! Pani nie wierzy?

Lidka była zdumiona i oszołomiona w najwyższym stopniu. Czy przed nią stoi kompletnie niepoczytalny dureń, czy też tylko „zalany" lemoniadą (był bowiem straszny upał) sztubak, natrząsający się z niej w niesamowity sposób.

Sportowiec Wicuś używa sobie na boisku, a orkiestra wojskowa na trybunie. Rozległy się szeroko i daleko dźwięki walca:

...„tylko walczyk jest najsłodszy,
jak miłości pierwszej zew!"...

— O, walczyk! — woła ucieszona Lidka i radośnie klaszcze w dłonie.

Janusz czuje, że trzeba się odezwać po tem bądź co bądź niefortunnem wyznaniu miłości. Ale naprawdę, trudno mówić po ludzku, będąc w tak rozmigdalonym nastroju. Więc Janusz jęczy:

— Pani tak bardzo lubi walczyki? To dowodzi, że pani jest bez artystycznego smaku! Niech pani raczy przyjąć do wiadomości, że walc — to stary rupieć taneczny. Okropnie go nie lubię! Nienawidzę! — tak melodji, jak i tańca! W walczyku trzeba się wciąż kręcić, a jak się nie kręci, to też nie jest walczyk. Prawda? A ja też się nie mogę kręcić, bo zaraz mi się w głowie kręci i wtedy może być niedobrze... i wszystko się pokręci!

— Komu? Ha... ha.. ha... — Lidka zaniosła się głośnym, beztroskim śmiechem. — Panie Januszu... Ciszej! Słyszy pan, co mówi Gleb przez megafon?

— Hallo! Hallo! Zawodniczki do biegu na setkę — zbiórka w południowo-wschodnim końcu boiska. Start pierwszej grupy odbędzie się już za dziesięć minut.

— O mój Boże! Panie Januszu? Gdzie ja mam głowę? Zupełnie o tem zapomniałam. A przecież także jestem zawodniczką. Dowidzenia! Bądź pan zdrów. (c. d. n.)

Jan Dębek.

Drobnym datkiem przyczynisz się do zakupienia samolotu na Challenge 1934 roku.



Cuda Polski.

I

Piękny widok na port w Helu.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

POLITYKA.

Ostatnie wypadki w świecie politycznym najzupełniej potwierdzają nasze obawy o pogorszeniu się sytuacji międzynarodowej. Obecny długotrwały kryzys, który tak dotkliwie odczuwają wszystkie narody, osłabił w wysokim stopniu spoistość wewnętrzną wielu państw (rozruchy głodowe na ulicach miast amerykańskich, strajk farmerów i t. p.) i dotychczasowe systemy współpracy międzynarodowej. Osłabiono powagę takich instytucyj, jak Liga Narodów, Międzynarodowe Biuro Pracy, które dotychczas w Europie przynajmniej powszechnie uznawano. Na międzynarodowej arenie wytworzył się galimatjas. Obecny rząd polski — między innemi zagadnieniami polityki, zająć się musiał przedewszystkiem uregulowaniem stosunku Polski do sytuacji międzynarodowej.

Na ten temat wypowiedział się, otwierając sesję sejmową, bardzo obszernie p. premjer Janusz Jędrzejewicz. Z przemówienia tego podajemy jedynie mały wyjątek, który jednak aż nadto dobrze oświetla to zagadnienie:

„Nie mamy siły i środków na to, aby wystąpić z planami i propozycjami, mogącemi wyprowadzić Europę z obecnych trudności. Środki nasze i siły natomiast muszą być wystarczające, aby uchwycić każdą nadarzającą się okazję dla urzeczywistnienia naszych zamierzeń konkretnych, zmierzających konsekwentnie ***do pogłębienia i utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa naszego państwa***".

❁

Bałtyk nie jest tylko oknem na świat dla Polski, ale także dla wielu innych narodów słowiańskich. Wśród coraz częstszych głosów prasy czeskiej o morzu polskiem, na uwagę zasługuje artykuł ołomunieckiego „Naszyńca" zatytułowany „O morze polskie".



Grupka dziarskiej młodzieży polskiej na polskim okręcie.

Autor artykułu rozprawia się z argumentami niemieckiemi o rzekomej niedorzeczności t. zw. „korytarza", stwierdzając, że dla Polski zachował go żywioł słowiański w walce z brutalną ekspansją Niemiec na wschód.

„Kwestja morza polskiego — podkreśla dziennik — nie jest i nie może być kwestją wyłącznie Polski. Ma ona to samo znaczenie dla Polski, co i dla Czechosłowacji".

„Im bardziej uznamy — kończy dziennik — że polskie morze jest i naszem morzem, tem lepiej będzie i dla nas i dla Polski".

❁

Zły to objaw, kiedy młodzież awanturuje się na uniwersytecie, zamiast uczyć się z pożytkiem dla siebie i dla społeczeństwa. Ostatnio władze musiały zamknąć podwoje Uniwersytetu Warszawskiego. Normalny tok nauki rozpocznie się wtedy, gdy władze oświatowe upewnią się, że na Uniwersytecie zapanowała atmosfera sprzyjająca nauce i prawdzie, a nie bójkom i awanturom.

Życie akademickie w roku 1922-gim spotkał dotkliwy cios, kiedy to obóz „narodowy" użył młodzieży do wystąpień przeciwko Prezydentowi Rzeczypospolitej. Ten sam obóz usiłuje dziś stworzyć grono działaczy, którzy z zewnątrz starają się dostać w życie młodzieży akademickiej, aby pchnąć ją do krwawych awantur.

Robią to, bo widząc kurczenie się swych wpływów, nie chcą dać za wygraną i aranżują walkę z nowym ustrojem akademickim, organizując sabotaż obowiązujących obecnie praw. Dopóki to nie ustanie, Uniwersytet Warszawski będzie zamknięty.

KRONIKA.

✕ **Pomnik-mauzoleum na mogile 212 Legjonistów, poległych pod Laskami.** W połowie b. miesiąca odbędzie się w Laskach, w pow. kozienickim uroczyste poświęcenie pomnika na cmentarzu ekshumowanych zwłok Legjonistów, którzy polegli w pamiętnej pierwszej bitwie Legjonów pod Anielinem i Laskami w dniach od 22 do 26 października 1914 r.

Teren, z którego ekshumowano zwłoki bohaterów, składa się z lotnych piasków i oczywiście w przeciągu około 19 lat wiatry spowodowały odkrycie grobów.

Około pół roku pracowano nad budową wspólnego grobu i w tym celu przekopano około 4 km ziemi.

Wspólny grób mieści 156 zwłok znanych bohaterów i 56 nieznanych. Na grobie wystawiono pomnik-mauzoleum z granitu.

W nadchodzących uroczystościach pod Laskami udział swój przyrzekł Prezydent Rzplitej i przedstawiciele rządu. Przybędą również dawni uczestnicy bitwy.

W dniu 19. b. m. wszystkie pociągi, przebiegające na linji Warszawa—Radom—Kielce—Kraków będą zatrzymywały się na specjalnie urządzonej w tym celu stacji pod Laskami, naprzeciwko mauzoleum.

*

Do Warszawy przybył dowódca sił zbrojnych Finlandji, gen. Osterman. Został przyjęty przez Marszałka Piłsudskiego w Belwederze. Wizyta jego ma na celu zbliżenie i zaciśnienie węzłów przyjaźni między Polską a Finlandją.

ROZMAITOŚCI.

Państwo 190 narodowości. Według ostatnio opracowanej statystyki ludności na terenie ZSRR., Rosję zamieszkuje 190 narodowości; nie brak wśród nich i takich, które jak Ajnowie, liczą tylko 32, lub jak Bacijowie — 7 przedstawicieli. Przeszło 52 proc. ludności ZSRR. stanowią Rosjanie, po nich następują Ukraińcy (około 22 proc.), dalej Białorusini (3 proc.). Żydzi w Rosji stanowią 1.5 proc. ludności, czyli 2 i pół miljona ludzi. Na dalekiej północy żyje według statystyki rosyjskiej 15 462 Samojedów, 1 600 Ostjaków, 240 000 Jakutów i 38 000 Tunguzów.

*

Na przedmieściu Londynu, Wembley, w pobliżu znanego stadjonu Wembley, wybudowany został największy na świecie i najnowocześniej urządzony pałac sportowy, który ma stanowić centrum sportowe Wielkiej Brytanji. Otwarcie pałacu nastąpić ma w połowie przyszłego roku. Na trzypiętrowych trybunach znajdzie pomieszczenie 60 000 widzów. Przewidziane są pływalnie, tory dla sztucznej jazdy na lodzie, hokeju i ringi bokserskie. Koszta budowy wyniosą przeszło 4 miljony złotych.

DZIWY TECHNIKI.

Robot telefoniczny. Zarząd telefonów w Wiedniu oddaje do dyspozycji abonentów aparat, który może być śmiało nazwany robotem telefonicznym; w razie nieobecności abonenta w domu robot odpowiada za niego; daje sygnał umówiony, który oznacza, iż właściciela niema w domu, a następnie wydzwania godzinę, kiedy abonent wraca do domu.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

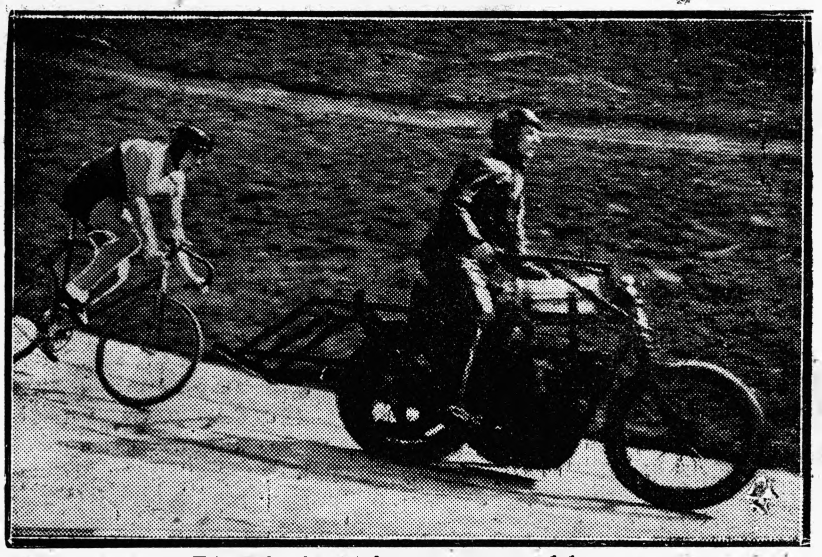
W POWIETRZU.

× **Jeszcze nie wylecieli.** Eskadra samolotów francuskich, która dokonać ma pod dowództwem gen. Vouillemin przelotu nad posiadłościami francuskiemi w Afryce, w dalszym ciągu wstrzymuje swój start ze względu na złe warunki atmosferyczne. Termin odlotu został przesunięty do 11 b.m. Przelot ten będzie rewelacją ostatniej chwili.

NA ZIEMI.

× **„TKS 29“ zdobywa mistrzostwa i wchodzi do klasy „A“** W dniu 5 XI. odbyło się w Grudziądzu ostatnie decydujące spotkanie w piłkę nożną o wejście do klasy „A“ pomiędzy „Unją“ z Tczewa a „TKS 29“ z Torunia, zakończone wynikiem 1:0 (0:0) dla TKS-u. Gra obu drużyn żywa, interesująca, stała na wysokim poziomie, dorównując bezprzecznie grom „ligowym“. Na wyróżnienie zasługuje cała drużyna TKS, która grała ambitnie i ofiarnie. Decydująca i jedyna bramka padła w 10 minucie 2-giej połowy, strzelona przez Grajkowskiego.

Sędzia p. Obst z Grudziądza b. dobry. Publiczności około 700 osób. TKS wystąpił w składzie: Wiśniewski, Affeldt, Cieszyński, Muszytowski, Woliński, Arendt, Katlewski, Duchnicki, Glich, Grajkowski, Affeldt II.



Bieg kolarski za motocyklem.

× **Kraków stracił mistrzostwo Polski w piłce nożnej. Mistrzem zostanie Pogoń albo Ruch.** Wyniki zawodów ligowych z ub. niedzieli są równoznaczne z utratą wszelkich szans przez drużyny krakowskie w tegorocznem mistrzostwie piłkarskiem Polski. Wyeliminowaną więc została Wisła, na skutek nieprawdopodobnie wysokiego zwycięstwa Pogoni nad Ł. K. S-em [9:0], gdyż posiada obecnie gorszy stosunek bramek od drużyny lwowskiej. Cracovia, nie mająca właściwie szans, wobec b. marnego stosunku bramek na skutek remisowego wyniku z Legją, odpadła również na dalszy plan.

Mistrzostwo rozstrzygnie się obecnie zatem między Ruchem a Pogonią, a decydować będzie o tem spotkanie Ruchu z Cracovią. W wypadku zwycięstwa Ruchu, drużyna śląska po raz pierwszy zdobędzie mistrzostwo piłkarskie Polski, w razie przegranej lub remisowego rezultatu tron mistrzowski przypadnie Pogoni.

Tabela grupy finałowej przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	Gier	Punktów	Stosunek bramek
Pogoń	10	13	29:16
Wisła	10	13	15:9
Ruch	9	12	23:14
Cracovia	9	10	19:17
Ł. K. S.	10	6	11:27
Legja	10	4	11:25

× **Mistrzostwo świata w boksie w wadze średniej** zdobył Wincent Dundes, bijąc w 15 rundach na punkty obrońcę tytułu Lou Brouillarda. Jak wiadomo, właściwym mistrzem świata w tej wadze jest Francuz Marcel Thil, którego jednak Federacja bokserska nie chce uznać za mistrza świata. Thil zdobył tytuł mistrza, bijąc w roku 1931 Wincenta Dundee.

NA LODZIE.

× **Sport łyżwiarski w Toruniu na nowych drogach rozwoju — założenie sekji łyżwiarskiej TKSZ.** W dniu 5 listopada we Dworze Artusa w Toruniu odbyło się zebranie sekcji hokejowej Toruńskiego Klubu Sportów Zimowych, a zarazem organizacyjne sportu łyżwiarskiego. Zebranie odbyło się pod przewodnictwem prezesa TKST mg. Jagalskiego.

Ze sprawozdania, które złożył p. Szczerbowski, wynika, że sekcja hokejowa w sezonie r. 1932-33 zdobyła mistrzostwo Pomorza, zwyciężając Polonję Bydgoszcz i Sokół Bydgoszcz. W grach o wejście do finału, drużyna TKSZ przegrała z Ł. K. S-em. Sekcja hokejowa w czasie swego istnienia od roku 1925 rozegrała ogółem 69 zawodów, w tem 31 w Toruniu, wygrała 45 zawodów, remisowała 9 i przegrała 15. Pierwsza drużyna sekcji posiada 17 graczy. W organizacji znajduje się drużyna najmłodszych od 12 do 16 lat.

Dochód sekcji za rok 1932-33 wynosi 2044 zł 26 gr, rozchód 1893 zł 18 gr.

Następnym punktem było zebranie organizacyjne sekcji łyżwiarskiej. Prezes, mg. Jagalski, wyjaśnił, że celem sekcji jest zjednoczenie wszystkich czynnych łyżwiarzy Torunia w jedną organizację, co przyczyni się do podniesienia poziomu łyżwiarskiego na terenie miasta. Na przewodniczącego zaproszono obecnego przedstawiciela Okr. Urz. W. F. i P. W., kpt. Laurentowskiego.

P. Szczerbowski, podając ogólne informacje, wspomniał, że już w dniu 10 grudnia 1923 odbyło się organizacyjne zebranie sekcji łyżwiarskiej, która 10 stycznia 1924 r. została formalnie założona przy b. TKS. W 1925 postaje hokej a sekcja łyżwiarska stopniowo zamiera i po upadku TKS została zupełnie rozwiązana. TKSZ., chcąc pchnąć na nowe tory sport łyżwiarski i dać możność szerszej publiczności korzystania z bezpłatnych kursów łyżwiarskich, brania udziału w zawodach oraz szkolenia w jeździe figurowej po przełamaniu różnych trudności i znalezieniu ludzi chętnych do pracy, organizuję w obecnym sezonie sekcję łyżwiarską.

P. Kowalski przedstawił wytyczne nowoorganizowanej sekcji, przytem wyjaśnia, że członkowie jej dzielą się na czynnych ponad 18 lat i kandydatów poniżej 18 lat.

Następnie wybrano zarząd sekcji.

Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 12. XI. do dnia 18. XI. 1933 r.

Niedziela, dnia 12. XI. 1933 roku Godzina 14.00 Wspomnienia ze wsi o walkach niepodległościowych. **15.00** Audycja ku uczczeniu 15-ej roczn. odzyskania Niepodległości. **16.45** Muzyka Legjonowa. **18** „Jaś i Kasia“. **18.40** Wesołe piosenki w wyk. K. Toma. **19.30** Co się dzieje na świecie. **Poniedziałek 13. XI. Godz. 17.50** Skrzynka poczt.-rolnicza. **21** W krainie mchów i jezior. **Wtorek. 14. XI. Godz. 16.40** Igrzyska sportowe młodzieży zagranicą. **21.15** Przygody Krzysztofa Arciszewskiego. **Środa, dn. 15. XI. Godz. 16.10** „Czem jesteś synku?“. Piosenki. „A to zgadniecie?“ — wesoła audycja w opr. H. Ładosza. **19.25** Maszyna a poezja. **Czwartek, 16. XI. Godz. 12.35** V-ty koncert szkolny z Filh. Warsz. **17.50** Kącik dla młodzieży wiejskiej. **Piątek, 17. XI. Godz. 18.20** Polki, walce, oberki, mazury i kujawiaki z płyt. **Sobota 18. XI. Godz. 17.50** Wiad. ogrodn. **21.15** Koncert Chopinowski.

O hokeju dla hokeistów.

(Patrz nr. 42—45).

Podstawą dobrej gry hokejowej jest systematyczna zaprawa (trening). Zaprawę tę rozkładamy na dwa zasadnicze etapy: — zaprawa przygotowująca do gry, która ma miejsce już przed rozpoczęciem sezonu zimowego i zaprawa właściwa na lodzie.

Zaprawa przygotowawcza.

Sport hokejowy wymaga od gracza dużego wysiłku, tak przez cały okres trwania zawodów, jak i w poszczególnych momentach, kiedy gracz znajduje się na boisku. Nieodpowiednio zaprawiony gracz nigdy nie podoła takiej pracy i — jak to się popularnie określa — „spuchnie" po kilku minutach.

Gracz hokejowy powinien intensywnie i stale uprawiać inne sporty, któreby mu zapewniały utrzymanie sprawności fizycznej. Odpowiedniemi sportami dla hokeisty są: piłka nożna, tennis, lekka atletyka i wszelkie inne gry sportowe. Błędne jest mniemanie, że sama gimnastyka wystarcza. Uzupełniać ją należy zaprawą wytrzymałości przez uprawianie biegów na długie dystanse.

Zwiększyć intensywność zapraw należy bezwzględnie w okresie jesiennym, szczególnie tuż przed rozpoczęciem sezonu hokejowego. Gimnastykę trzeba uprawiać najmniej dwa razy w tygodniu. Odpowiednią ilość czasu należy poświęcać biegom długodystansowym. (Zacząć od biegów na 1000 m i zwiększać systematycznie do 1500. Poza ten dystans nie należy wychodzić, natomiast poprawiać stale czas biegu). Wśród tych ćwiczeń ważne jest również uprawianie nagłych wypadków i zrywów, które dają tak w hokeju potrzebną szybkość startu.

Zaprawa właściwa na lodzie.

Zaprawa właściwa na lodzie składa się z trzech zasadniczych części: — z ćwiczeń ogólnych początkowych, z ćwiczeń specjalnych i końcowych.

Ćwiczenia ogólne początkowe mają na celu rozprężenie mięśni, rozgrzania ciała, pobudzenie krwi do szybszego krążenia — słowem — przygotowanie organizmu do zwiększonego wysiłku.

Ćwiczenia te wyglądają w ten sposób: — Gdy wchodzimy na lód, odkładamy kij i w pozycji pochylonej okrążamy wolno całe boisko. W drugiem okrążeniu zwiększamy nieznacznie szybkość. Stopniowo dochodzimy do „pełnego gazu".

Zasadniczą cechą hokeja jest nie bieganie po lodzie, ale ślizganie się po nim. Niestety, u nas wielu, szczególnie początkujących graczy, nie zna tej zasady.

Sztuka odpowiedniego ślizgania polega na tem, że robimy przekładankę — trzy do cztery kroków w prawo — i na przemian w lewo, unosząc tylko nieznacznie nogę. Podczas tej przekładanki kolana powinny się prawie ocierać o siebie. Przechodzenie z przekładanki w prawo na lewo i naodwrót nie może nastręczać graczowi żadnych trudności. Powinno się odbywać płynnie, bez tracenia równowagi. Należy ją ćwiczyć początkowo zupełnie wolno, potem coraz prędzej. W miarę zwiększania szybkości należy zmniejszać długość kroku. Im drobniejszą potrafimy wykonać przekładankę, tem szybciej będziemy posuwali się po lodzie.

Dobre opanowanie jazdy jest podstawą gry w hokeja. Ćwiczenia samej jazdy należy wykonywać przed każdą właściwą zaprawą. Powinny one wchodzić w skład początkowych ćwiczeń rozprężających. Zczasem hokeista nie będzie inaczej jeździł, jak tylko przekładanką.

Po tych ćwiczeniach należy utworzyć same pary graczy, bez względu na to, gdzie który z nich gra. Dwaj gracze ustawiają się obok siebie w odległości 2—4 m i, jadąc obok siebie, podają sobie wzajemnie krążek. Odpowiednie podawanie krążka nie jest rzeczą łatwą, trzeba bowiem partnerowi utrafić dokładnie na kij. Niedopuszczalne jest podawanie krążka między kij, a nogi partnera, mniejszym natomiast jest błędem, jeżeli krążek poda się przed kij. Przyjęty krążek należy zatrzymać, zrobić raz lub dwa przekładankę kijem i podać go zpowrotem celnie i silnie partnerowi.

Ćwiczenie to wykonuje się początkowo przy zupełnie wolnej jeździe. Dopiero zczasem — przy wprawnem przyjmowaniu i oddawaniu krążka — należy zwiększać szybkość, pamiętając stale o tem, by trzymać krążek na lodzie. Gdy ćwiczenie to zostanie dostatecznie opanowane, należy jadącym parom przeciwstawić jednego obrońcę, który ma im przeszkadzać w oddawaniu i przyjmowaniu krążka. Stanowisko obrońcy jest tuż za linją bramkową, po stronie swojej bramki. Powinien on stać w ten sposób, by nie zasłaniać widoku swemu bramkarzowi. Jadący z krążkiem kierują się „całym gazem" na obrońcę. W chwili zbliżenia się do niego na odległość kija — szybko i zdecydowanie oddać krążek partnerowi, który natychmiast strzela w bramkę.

Po strzale para ta zabiera natychmiast swój krążek i odjeżdża. Na obrońcę jedzie następna para i wykonuje to, co poprzednio opisaliśmy. (C. d. n.)

Kącik rolniczy „Terol".

Higjena w stajni i oborze.

Okres około św. Marcina jest okresem przełomowym. Kończą się bowiem letnie pastonki, a zaczyna się żywienie bydła w stajni. To też każdy gospodarz, dbały o swą żywinę, przygotowuje odpowiednie dla niej stanowiska, bo nietylko żywienie, ale całokształt warunków wygodnego bytowania wpływa na zdrowie zwierzęcia i korzyści, jakie z niego czerpiemy. Zachowanie czystości i dbałość o zdrowie zwierzęcia jest jednym z warunków do uzyskania tych właśnie korzyści. U nas bowiem jest panującem błędem niechlujstwo, a skutek tego taki, że np. masło polskie jest notowane po najniższych cenach na rynku światowym. I nic nie pomogą jak najdalej idące ułatwienia handlowe, jak najlepiej urządzone mleczarnie parowe, znawstwo mleczarza, jeśli dostawca mleka nie zadba o czysty produkt. To też słuszny jest projekt, by płacić gospodarzom, dostawiającym mleko do mleczarni, nietylko za zawartość tłuszczu w mleku, ale i za czystość, to znaczy żeby tym, którzy nieporządnie wydajają krowy, obcinać z ceny odpowiedni procent. W związku z czystością mleka jest nietylko dojenie czystemi rękami i do czystych naczyń, ale i odpowiednie słanie pod krowy. Mówi się niekiedy, „ano słałbym, ale nie mam za wiele słomy". Otóż i na to jest rada — trzeba słomę, przeznaczoną na ściół, ciąć na długą sieczkę. Wychodzi wtenczas mniej słomy, a jest czysto pod krowami, a przytem i ten zysk, że się urabia lepszy i róźniejszy nawóz. Przytem gnój z prześcielania słomą krajaną — daleko łatwiej się daje wybrać z obory i na polu równiej daje się rozrzucić. To są rzeczy bardzo ważne. Koszt krajania na długą sieczkę jest groszem w porównaniu ze złotówką korzyści z tego zabiegu. Koszt tu raczej pracy, a nie wydanego grosza, a przytem pracy łatwej, gdyż nie trudno zwykłą kosą, umocowaną odpowiednio do lady na długość 30 cm, słomę pokrajać. Ważne jest również dla polepszenia jakości gnoju przysypać nieco kruszu torfowego do ściółki, ale tak, żeby na krusz szła słoma. Nie mogą walać się wymiona, kiedy się krowa położy. Torf działa odwaniająco, więc i mleko nie pochłania w siebie różnych zapachów, tak szkodliwych dla dobrego masła. Musi jednak torf być suchy i odkażony. Rownież ważne jest dla czystości nabiału i zdrowia inwentarza urządzenie otwieralnych okien w oborze, co nie jest wydatkiem wielkim.



Pokojowe użycie chemicznych środków walki.

(Ciąg dalszy).

Możemy jednak zawsze uzyskać takie środki chemiczne przez zmieszanie kilku różnych środków razem. Najbardziej czynną trucizną pasożytniczą i najbardziej lotną — jest kwas pruski. Nie posiada on jednak żadnych cech ostrzegawczych i wskutek tego wydaje się mniej niebezpiecznym, niż jest w istocie. Zapach gorzkich migdałów, charakterystyczny dla kwasu pruskiego, powoduje szybko przytępienie zmysłu powonienia tak, że dalszego gromadzenia się kwasu pruskiego w powietrzu, nawet w śmiertelnem stężeniu, nie rozpoznamy powonieniem. Dodają więc do kwasu pruskiego pewnych środków ostrzegających o niebezpieczeństwie, tem bardziej, że kwasu pruskiego używa się dziś szeroko w walce ze szkodnikami. Dodatek środków drażniących do kwasu pruskiego musi być tak obmyślany, aby działanie drażniące trwało jeszcze przez pewien czas po wygaśnięciu trującego stężenia tej trucizny. Chloropikryna okazała się również doskonałym środkiem przeciw szkodnikom. Posiada ona średnią lotność i silne działanie drażniące. Jej siła trująca jest również bardzo duża. Używa się jej do walki z myszami, szczurami oraz do walki ze szkodnikami roślinnemi. W przemyśle jedwabniczym używa się jej do zabijania poczwarek w kokonach. Dwutlenek siarki jest również dzielnym środkiem do skutecznej walki z pasożytami. Ma przytem tę zaletę, że jest mało szkodliwy dla ludzi, jednak wpływa ujemnie na pewne materjały i niszczy niektóre barwniki. Posiada dużą lotność i silne działanie drażniące. Jest szeroko używany, ponieważ jest tam i łatwo dostępny. Należy jednak używać go w silnem stężeniu, jeśli skutek ma być dobry. Z innych środków, które są używane w walce ze szkodnikami, musimy wymienić chlorocjan, oraz cjanek metylu. Również pary naftaliny w wyższej temperaturze nadają się dobrze do tego celu. Zwalczanie szkodników środkami chemicznemi daje dziś poważne rezultaty i poważne zyski. Np. szkody, jakie wyrządzał robak mączny, wynosiły rocznie, według źródeł niemieckich, 10—15 000 ctr. mąki. Niektóre choroby skórne u koni zwalcza się dziś w ten sposób, że umieszcza się takiego konia w specjalnie uszczelnionej skrzyni w ten sposób, że głowa wystaje nazewnątrz, i całą skórę konia poddaje się działaniu dwutlenku siarki. Ostatnio zaczęto stosować w lecznictwie również chlor, a nawet iperyt. Według notatek Weddera, robotnicy w arsenale w Edgewood (Edżwud) w czasie fabrykowania chloru nie chorowali nigdy na katary dróg oddechowych, ani na grypę. W czasie epidemji grypy, kiedy wszystkie szpitale przepełnione były chorymi — nie było wśród chorych ani jednego pracownika arsenału. Wiadomości te znajdują potwierdzenie i w innych krajach, skąd donoszą również o stwierdzonym fakcie odporności na zakażenia dróg oddechowych wśród robotników pracujących przy chlorze.

Dr. Hale zaczął stosować na klinice uniwersyteckiej w Aekauras chlor zapobiegawczo w czasie epidemji grypy i przekonał się, że studenci, którzy poddawali się tej kuracji zapobiegawczej, nie chorowali na grypę. Przeprowadzono więc szereg doświadczeń nad określeniem stężenia chloru, potrzebnego do zabicia zarazków, oczywiście takiego,któreby nie były szkodliwe dla zdrowia. Do dezynfekcji wody wystarczy 1 część chloru na miljon części wody. Przeprowadzono cały szereg badań nad leczeniem przy pomocy inhalacji chloru kataru nosa, ostrego zapalenia gardła i krtani, kokluszu, grypy i t. d. Okazało się, że na ogólną liczbę 931 leczonych, wyleczono zupełnie 665, wybitną poprawę uzyskano w 218 przypadkach, a tylko 48 przypadków pozostało bez zmiany.

Na tej postawie wysnuto wniosek, że stężenie chloru, które jest jeszcze nieszkodliwe dla człowieka, wywiera już niszczące działanie na bakterje i może być wyzyskane z powodzeniem w lecznictwie. Zbudowano dla celów leczniczych specjalne komory uszczelnione, przez które przepuszcza się mieszaninę chloru z powietrzem, a siedzący wewnątrz człowiek oddycha nią. Aparat ten zmodyfikowano również w tym kierunku, aby człowiek nie musiał siedzieć w komorze, lecz nazewnątrz, przyczem oddychał mieszaniną chloru z powietrzem przez rurę zaopatrzoną w maseczkę. Pacjenci oddychali zwykle przez godzinę tą mieszaniną. Niektórzy z nich odzyskiwali zdrowie już po jednem posiedzeniu, ale często trzeba było powtarzać leczenie kilkakrotnie. Efekt był w przeważnej części przypadków dodatni. Z tego płyną następujące wnioski: Chlor zabija zarazki i może być wyzyskany leczniczo, ponieważ stężenie zabójcze dla zarazków nie jest jeszcze szkodliwe dla człowieka. Następnie chlor pobudza błony śluzowe do silniejszego wydzielania i ułatwia wykrztuszanie wydzieliny. W Ameryce sporządzono już obecnie małe przenośne aparaty do leczenia chlorem. Lekarze amerykańscy mogą już zabierać te aparaty ze sobą do obłożnie chorych pacjentów.

Przeciętnie używa się stężenia 0,015 miligragrama na litr powietrza. Przy astmie, zapaleniu płuc i gruźlicy leczenie chlorem nie dało pomyślnych rezultatów. W Ameryce myślą lekarze poważnie o tem, aby zapobiegać zakażeniu dróg oddechowych zapomocą chloru w takich miejscach, gdzie zakażenia zwykle dochodzą do skutku, więc w szkołach, kinach, teatrach i t. p. tam, gdzie gromadzą się większe ilości ludzi, niezawsze zdrowych. Proponują oni odkażanie chlorem powietrza po każdem liczniejszem zebraniu. Te same inhalacje chloru, które stosujemy u ludzi, można stosować również u zwierząt. (dok. nast.).

KOLEJARZE POD BRONIĄ

Z ŻYCIA KOLEJOWEGO PRZYSP. WOJSK.

Sekcja Hodowców Gołębi Pocztowych „Pociąg Błyskawiczny" Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, Ognisko Toruń, ma głos! Jak wynika ze sprawozdania Sekcji Hod. Goł. Pocz. „Pociąg Błysk." K. P. W. Toruń, Sekcja ta rozwinęła bardzo ożywioną działalność. Dowodem tego są loty propagandowe i konkursowe o nagrody M. S. Wojsk., D. O. K. VIII., Zjednoczenia Polskich Stowarzyszeń Hod. Gołębi Poczt. w Warszawie i Okręgowego Związku Tow. H. G. P. na terenie D. O. K. VIII. w Toruniu.

I lot konkursowy odbył się dnia 26 maja b. r. ze stacji Błonie, odległość 164 km w linji powietrznej. Wypuszczono 109 gołębi.

II lot konkursowy odbył się 4 czerwca b. r. ze stacji Klementowice, odległość 305 km w linji powietrznej. Wypuszczono 46 gołębi.

III lot konkursowy w dniu 22 czerwca b. r. ze stacji Iwanie Puste, odległość 755 km w linji powietrznej. Wypuszczono 10 gołębi.

IV lot konkursowy w dniu 29 czerwca b. r. ze stacji Gdynia, z okazji Święta Morza, odległość 174 km w linji powietrznej. Wypuszczono 27 gołębi.

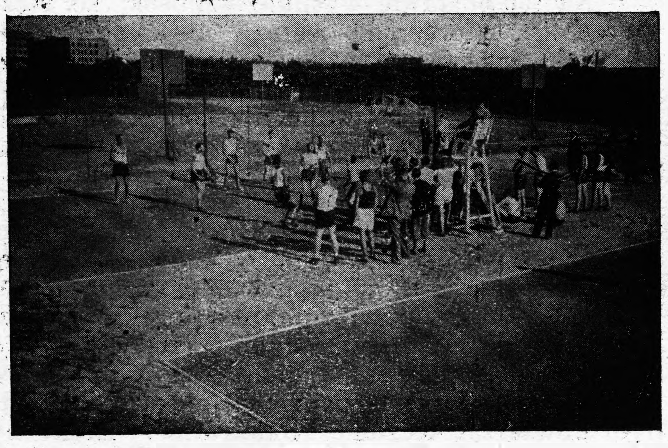
Gołębie młode ćwiczono w myśl rozkazu M. S. Wojsk. w dwóch kierunkach, a mianowicie:

I lot konkursowy w dniu 17 września b. r. ze stacji Jamielnik, odległość 81 km w linji powietrznej. Wypuszczono 90 gołębi.

II lot konkursowy w dniu 17 września b. r. ze stacji Rakowice, odległość 92 km w linji powietrznej. Wypuszczono 88 gołębi.

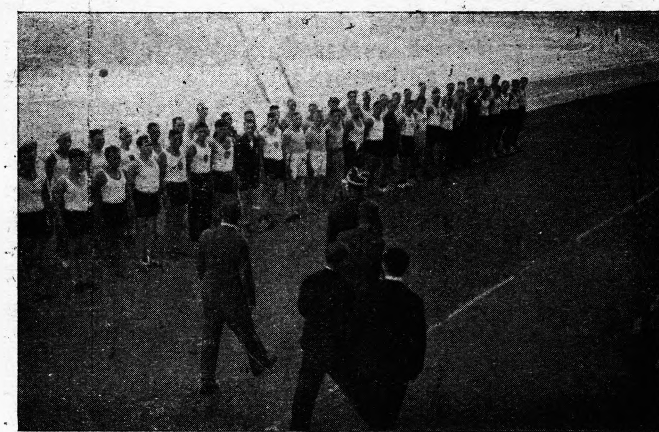
Nagrody zdobyli najpilniejsi członkowie Sekcji — ob. ob.: Filarski, Pokrzywiński, Ławniczak, Zaklikowski, Jaworski, Głomski, Nowiński, Rutkowski, Kiedrowski, Wiśniewski, Pączek, Kamiński, Pawłowski.

Zawody sportowe o mistrzostwo Okr. Pom. K. P. W. w Bydgoszczy dnia 5. i 6. VIII. 1933 r.



SIATKÓWKA.
Rozgrywka finał. pomiędzy drużynami K. P. W. Toruń—Bydgoszcz z wynikiem 2 : 0 dla Torunia.

Zawody lekkoatl. o mistrzostwo Okr. Pom. K. P. W. w Bydgoszczy dnia 5. i 6. VIII. 1933 r.



Wiceprezes Zarządu Okr. Pom., ob. mjr. dypl. Karol Strusiewicz, dokonuje przeglądu zawodników przed rozpoczęciem zawodów na stadjonie miejskim w Bydgoszczy, dn. 6. VIII. 1933 r.

STRZELCY - ARMJA MŁODYCH SERC

Z ŻYCIA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Wysiłki Brygady Robotniczej.

W lutym 1933 r. z rozkazu Pana Ministra Spraw Wojskowych została zorganizowana Rob. Bryg. Fort. przy Szefostwie Fortyfikacji Grudziądz, rekrutująca się z pośród bezrobotnych członków Związku Strzeleckiego. Brygada powstała w niezwykle trudnych warunkach. Braków było dużo. Dzięki jednak usilnej pracy i zapobiegliwości organizatora i opiekuna naszego, p. mjr. Jerzego Sochockiego, Szefa Fort. Grudziądz, Brygada w krótkim czasie uzyskała uznanie wśród ludzi nawet najbardziej pesymistycznie nastrojonych.

W lecie b. r. Brygada, dzięki wspólnym staraniom, zostaje zatwierdzona przez Kom. Okr. Z. S. w Toruniu jako samodzielny oddział Z. S. w Grudziądzu.

Użycie Brygady do pracy dla celów wojskowych uzależnione jest od rozkazów Szefa Wydziału Fort. M. S. Wojsk.

Jesteśmy skoszarowani przy jednym z pułków grudziądzkich, skąd zawsze — mimo nieraz złej pogody — z nieopuszczającym strzelca humorem idziemy do pracy. Poza służbą bierzemy czynny udział we wszystkich uroczystościach na-

rodowych, jako oddział karny i dobrze wyćwiczony. Najprzyjemniejszym i najbardziej pożądanym dniem jest jednak sobota. W dniu tym otrzymujemy naszą skromną wypłatę. Jest to ponadto dzień, w którym ćwiczymy nasze ciało i ducha. A więc odbywają się ćwiczenia musztry zwartej, luźnej, wychowania fizycznego, strzelania, a od czasu do czasu zawody sportowe, dzięki czemu niema już dzisiaj prawie żadnego strzelca w Brygadzie, któryby nie posiadał i z dumą nie nosił odznaki strzeleckiej lub P. O. S-a.

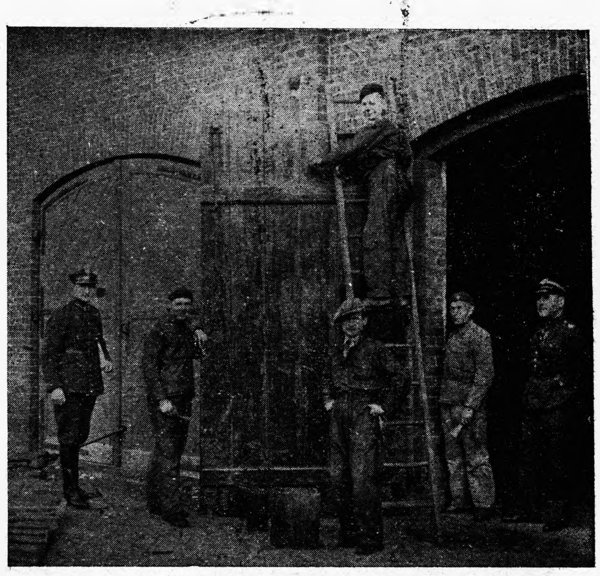
Od czasu do czasu urządzamy zabawy strzeleckie, połączone z tańcami, cieszące się dużem powodzeniem. Zabawy — przy licznie zebranych gościach — przeciągają się przeważnie do świtu. Dochód z tych zabaw przeznaczony jest na oświatę i umundurowanie dla Brygady, jako oddz. Z. S.

Bardzo często zarządzane są pogadanki wychowania obywatelskiego, które rozwijają wśród nas ducha narodowego, wyrabiają poczucie ambicji i godności narodowej. Dowodem tego jest zakupienie przez wszystkich członków Brygady jednej wspólnej obligacji Pożyczki Narodowej. Byli i tacy, którzy z tych skromnych zarobków, mając zaoszczędzony grosz, pośpieszyli go złożyć do skarbnicy narodowej, zakupując indywidualne obligacje.

Nie czujemy znoju i trudu, który oddajemy naszej wolnej i niepodległej Ojczyźnie, zagrożonej przez odwiecznych wrogów, stale czyhających na granice Rzeczpospolitej. A pomni na przysięgę strzelecką i moralny obowiązek względem Ojczyzny, gotowi jesteśmy zawsze stanąć, jak jeden mąż, w obronie naszych odwiecznych ziem!

Jeden ze strzelców Rob. Bryg. Fort. Grudziądz.

Szczęście znajdziesz tylko w pracy.



Strzelcy z grudziądzkiej Brygady Robotniczej pracują.

Wspólnemi siłami przy świetlicowym stole!

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH
pod redakcją „Starego Wygi".

Nagrody! Nagrody!

Z pośród nadesłanych rozwiązań z nr. 31 (30 lipca b.r.) nagrodę w postaci książki — Gustaw Ochwicz: „Rok 1809" — otrzymał Jan Lamp, Jarantowice, pow. Wąbrzeźno.

Z pośród nadesłanych rozwiązań z nr. 33 (13 sierpnia b. r.) nagrodę w postaci książki — Natalja Gąsiorowska: „Książe Józef" — otrzymał Miska Mieczysław, Korpus Kadetów Nr. 2, Chełmno.

Z nr. 34 wszyscy nadesłali błędne rozwiązania.

Nr. 35 (27 sierpnia b. r.) nagr. otrz. Gołąbek Mikołaj, Nowemiasto n. Drwęcą w postaci książki — Michał Sokolnicki „Skrzynecki".

Nr. 36 (3 wrześn.)—wszyscy nadesłali błędne rozwiązania.

Nr. 37 [10 września] — nagr. otrzymał Janusz Patalong, Bydgoszcz, Kościuszki 38. W postaci książki — Bronisław Pawłowski: „Dwernicki".

Nr. 38 [17 września] — nagrodę wylosował Żdzisław Kraszewski, Toruń [brak bliższego adresu, prosimy o osobiste zgłoszenie się po nagrodę do Redakcji] w postaci 50 biletów wizytowych.

Nr. 39 [24 września] — nagrodę otrzymał Tabaczyński Kazimierz, Bydgoszcz, Rycerska 14 m. 5 — w postaci książki Jana Rogowskiego „Dzieje wojska polskiego na Syberji".

Nr. 40 [1 październik] — Nagrodę otrzymali:

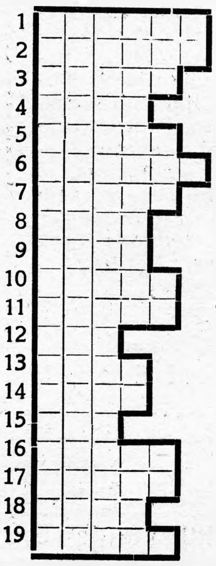
Żurawski Żdzisław, Bydgoszcz, Kwiatowa 15 m. 6 — książkę Jana Rogowskiego „Z walk o Lwów".

Łobocki Jan, Zblewo, pow. Starogard. — Książka Zygmunta Jarskiego: „Iganie".

Wszystkim pozamiejscowym „Stary Wyga" wyszle natychmiast książki, skoro tylko opuszczą introligatornię. Wszystkich tych szczęśliwców „Stary Wyga" prosi o dalszą współpracę. Po ukończeniu turnieju jesiennego [w którym mogą brać także udział pojedyńcze jednostki, bo wtedy one tworzą zespół, złożony ze swego rozumu i zapału do rozrywek] zwycięzcom przeznaczy się bibljoteczkę 10-tomową. O taką nagrodę naprawdę warto się pokusić!

Zadanie 6 (za rozwiązanie 5 punktów).

Logogryf (ułożył IKP).



W obok umieszczoną figurę wpisać 19 wyrazów o następującem znaczeniu:

1. Niezbędny warunek życia. 2. Objaw choroby mięśni. 3. Część przednia. 4. Konieczne w każdym pokoju. 5. Zbiór wielkich wartości. 6. Ludzie szkodliwi dla społeczeństwa. 7. Mieszkaniec kraju europejskiego. 8. Związek chemiczny, spotykany w naturze. 9. Broń. 10. Żebrak, włóczęga. 11. Zupy nieprzyjemne [zależnie od temperatury]. 12. Część ciała [2 przyp. l. mnogiej]. 13. Samochód. 14. Część kontynentu. 15. Skrót „amulet". 16. Śpiączka. 17. Imię żeńskie. 18. Imię męskie zdrobniałe. 19. Potrzebna przy pracy.

Pierwsze i ostatnie litery, czytane z góry na dół, dadzą aktualne hasło, odnoszące się do młodzieży polskiej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

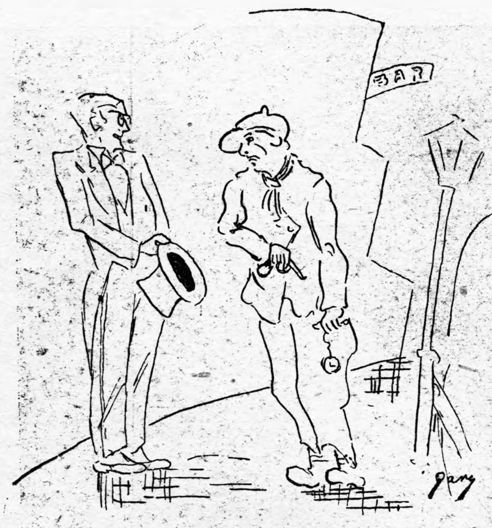
P. Zygmunt Garba. Za list serdecznie dziękujemy. Korespondencję z życia Zw. Strzel. w Osiu umieścimy w następnym numerze Prosimy przysłać nam wspomnianą w liście nowelę.

SPROSTOWANIE.

W numerze 44 „Ml. Gryfa" podaliśmy fotografję z uroczystości ku czci Jana III w Toruniu, zatytułowaną mylnie — „Fanfary 8 PAC-u wygrywają hymn pochwalny dla bohatera z pod Wiednia". — Zamiast „8 PAC-u" powinno być „31 PAL-u".

Świat na różowo

Ostatnia przysługa.



Napadnięty: — Przepraszam pana, zanim pan mój zegarek schowa do swej kieszeni, proszę mi powiedzieć, jaki jest dokładny czas!

Śmiech to zdrowie

W sądzie.

— Czy oskarżyciel ma na to dowody niezbite?

— A jakże, prześwietny sądzie. Dowody mam. Ale tylko... zbite.

Nieszczęście...

— Wczoraj spadłem z 30 metrowej drabiny.

— I jeszcze żyjesz?

— Ale z pierwszego szczebla od ziemi.

Mali sportowcy w szkole.

Janek i Franek spotykają się na „wagarach". Pytają się nawzajem:

— Skąd idziesz?

— Z pogrzebu babki.

— A jaki wynik był?

— 3 : 0.

Przeklęte pieniądze.

Wierzyciel: — Zdaje mi się, że pan mnie umyślnie unika...

Dłużnik: — A mnie się zdaje, że pan mnie umyślnie stara się spotkać.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 144.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł